



*Krystyna Janda i Vedrana Rudan, autorka książki, na podstawie której powstała sztuka „Ucho, gardło, nóż”.*

## W KOLEJCE DO „FIOLETOWYCH POŃCZOCH”

Podwórko ciemne, ale do odremontowanego wejścia Teatru Polonia łatwo trafić po drodze, obramowanej płonącymi latarenkami.

Do spektaklu zostało jeszcze czterdzieści minut, widownia małej sceny, zwanej „Fioletowymi pończochami”, w połowie jest już jednak zapełniona. Wieść, że nowy monodram Krystyny Jandy pt.

„Ucho, gardło, nóż” wart jest natychmiastowego obejrzenia rozeszła się szybko. To już druga (po „Stefci Cwiek w szponach życia”) premiera w tym teatrze, choć czynna jest tylko owa mała salka. Idąc na widownię, można zerknąć przez wewnętrzne okno na potężne gruzowisko, szare od pyłu. To scena duża; na razie nieco wirtualna, ale przedsięwzięcie, zwane po prostu Teatrem Krystyny Jandy, ma to do siebie, że wirtualne za chwilę jest już realne.

Od pomysłu do pierwszej premiery minęło praktycznie tylko kilkanaście miesięcy. Wiosną ubiegłego roku powstała Fundacja Krystyny Jandy na rzecz Kultury, a nieczynne kino Polonia – położone idealnie, bo w samym centrum Warszawy, przy placu Konstytucji – fundacja wykupiła (1,5 mln zł) z początkiem tego roku. Aktorka zainwestowała w realizację planów prywatne pieniądze – sprzedała między innymi dom i uruchomiła rodzinne oszczędności. Znaleźli się też sponsorzy, w znakomitej większości rachunki inwestycyjne pokrywała jednak dotąd sama. Krystyna Janda jest osobą o szczególnej osobowości;

wrażliwa i emocjonalna, a jednocześnie wyjątkowo pragmatyczna i dokładna, dobrze waży każdą decyzję. Postanowiła zatem, że dotacje (między innymi od władz miejskich) i wpływy z biletów pójdą na realizację kolejnych przedstawień, a remont ciągle pozostanie na jej głowie. Być może uda się jej uruchomić środki unijne, nie ustaje też walce o kolejnych mecenasów.

Teatr Polonia już przyciąga publiczność. Ludzie przychodzą, nie ma co ukrywać, przede wszystkim po to, żeby spotkać się z Krystyną Jandą (na przedstawieniu albo w kuluarach) i trochę z ciekawości; przedsięwzięcie ma wielu orędowników i kilku wiernych niedowiarków.

Widzowie szybko wchodzą jednak z Teatrem Polonia w przyjacielskie relacje – taki tu po prostu panuje klimat i nie ma sensu analizować tego zjawiska. – A będzie jeszcze milej – mówi Krystyna Janda – gdy uruchomimy kawiarnię z prawdziwego zdarzenia (na razie jest barek), a budynek będzie żyć od rana do wieczora.

Marzą nam się różne formy działalności, prezentacje zaprzyjaźnionych scen i pokazywanie wszystkiego, co w sztuce niebanalne.

Na razie na scenie „Fioletowe pończochy” planowane są następne pozycje repertuarowe, nad którymi pracują Małgorzata Szumowska i Przemysław Wojcieszek. Temu teatrowi na pewno nie będzie trudno pozyskać do współpracy ambitnych zapaleńców.

HENRYKA WACH-MALICKA